

Szłam ciemnym, porośniętym bluszczem korytarzem. W powietrzu czuć było wilgoć. Zza ścian wydobywały się szepty. Słyszałam je, ale nie potrafiłam zrozumieć. Nagle zobaczyłam jasną poświatę. Światło wpadało do korytarza przez lekko uchylone drzwi. Zwykle stare drewniane drzwi. Podeszłam do nich. Chwyciłam za klamkę i...

- Julita wstawaj! Czas do szkoły - Usłyszałam głos mamy.

Obudziłam się na moim zwykłym łóżku. W moim zwykłym pokoju.

- Nie mogłaś chwile poczekać? - zaczęłam gramolić się spod kołdry. - Chciałam zobaczyć dokąd prowadzą tamte drzwi.

- Jakie drzwi? O czym tym mówisz?

- O niczym. To tylko sen.

Jestem Julita Mazur i mam 12 lat. Chodzę do szóstej klasy. Opowiem wam o dniu, w którym całe moje życie wywaliło się do góry nogami, a niemożliwe stało się możliwe. Ubrałam i uczesałam się. Spojrzałam w lustro. Miałam na sobie: czarne leginsy, różową podkoszulkę z kotem i jeansową kurtkę. Rude włosy związałam w wysoki kucyk. Rzuciłam jeszcze zażenowane spojrzenie w kierunku kilku piegów na moim nosie i ruszyłam w kierunku kuchni. Byli tam już mama i Szymon, czyli mój starszy brat. Oboje mieli kasztanowe włosy, brązowe oczy i śniadą cerę. Kompletnie do nich nie pasowałam! Podobno jestem podobna do ojca. Nie pamiętam go. Zginął w wypadku, kiedy miałam 4 lata. Mama nałożyła mi gofry. Byłam szczerze uradowana, ponieważ je uwielbiam. Po śniadaniu wzięłam plecak z pokoju, wystawiłam rower z garażu i pojechałam do szkoły. Pogoda, jak przystało na październik, była okropna. Dotarłam do szkoły. Zauważyłam, że mam jeszcze mnóstwo czasu do dzwonka. Postanowiłam się przejść. Nie wiem czemu stanęłam przed drzwiami do jednej z klas. Skupiłam na nich całą moją uwagę. Po chwili je otworzyłam. Za nimi znajdowało się coś w rodzaju portalu. Przeszłam przez niego. Znalazłam się w jakimś innym miejscu. Stałam na dziwnej usypanej z kamieni ulicy, przed furtką do gospodarstwa. Niedaleko mnie grupa dziewczyn w krótkich sukienkach bawiła się skakankami i rozmawiała. Podeszłam do nich, ponieważ to akurat przyszło mi do głowy.

- Cześć. - Rzekłam niepewnie. Dziewczyny zaczęły się po cichu śmiać.

- Co to za strój? - Zapytała jedna z nich.

Rzeczywiście byłam ubrana inaczej niż one, ale mam po prostu swój styl. Czego one chcą? Wtedy przyjrzałam się dziewczynom. Każda miała kolorową i krótką sukienkę. Rozejrzałam się dookoła. Przecież to nie była normalna ulica.

- Czekajcie... Który to rok?

- Jest tysiąc dziewięćset siedemdziesiąty siódmy - wariatko.

Postanowiłam się oddalić. Nie wiedziałam co się dzieje. Myślałam, że to jakiś zły sen. Lata siedemdziesiąte! Wróciłam do miejsca, w którym się pojawiłam. Otworzyłam furtkę. Zobaczyłam te samo dziwne przejście i bez namysłu przeszłam przez nie. Wylądowałam na szkolnym korytarzu. Odetchnęłam z ulgą. Znów byłam w swoich czasach. Szłam, choć nie wiedziałam gdzie. Po prostu szłam. Jak najdalej od tych przeklętych drzwi. Miałam zamęt w głowie. Nie wiedziałam co robić. Nagle wpadłam na jakąś nastolatkę. Miała na oko 14 lat. Była wysoka i blada. Czarne włosy sięgały jej do połowy pleców. Nosiła: czerwoną koszulkę, czarne rurki, skórzaną kurtkę i znoszone buty wojskowe. Nie sprawiała wrażenia przyjaźnie nastawionej.

- Przepraszam. - Wydukałam.

- Nie ma sprawy. - Odpowiedziała. - Czekaj...Ty jesteś Julita?

- Tak, ale....Skąd znasz moje imię?

Dziewczyna nic nie powiedziała. Pociągnęła mnie za sobą i wepchnęła do pustej klasy.

- Słuchaj. Właśnie naruszyłaś niebezpieczny rejon czasoprzestrzeni.

- Że czaso...czego?

- Czasoprzestrzeni. Jesteś w niebezpieczeństwie.

- Ja nic nie zrobiłam! Ja tylko... - Zatkąło mnie.

- Weszłam przez jakieś drzwi i znalazłam się w zupełnie innym miejscu i czasie. -

Dokończyła za mnie. - Masz niezwykły dar, który trzeba chronić. Teraz to odkryłaś i musisz nauczyć się nad tym panować.

- Ja nic... - Nie wiedziałam co mam powiedzieć. Nie chciałam mieć żadnego daru. Chciałam być normalna.

- Chodź za mną. Wszystkiego dowiesz się później. - Po tych słowach dziewczyna wzięła mnie za rękę i wyciągnęła ze szkoły. Gdy znalazłyśmy się na dziedzińcu chciałam krzyknąć, że ktoś mnie porywa, ale nieznajoma zatkała mi usta dłonią i jakby nigdy nic poprowadziła w kierunku parkingu. Ponieważ z pośpiechu zapomniałam wziąć kurtki ze szkoły, było mi dość chłodno. Zatrzymałyśmy się przed granatowym volkswagenem. Dziewczyna otworzyła tylne drzwi, wepchnęła mnie do środka i usiadła obok. Na siedzeniu kierowcy siedział chłopak. Mógł mieć mniej więcej 19 lat. Ruszył.

- Jesteś Julita, tak? - Zapytał. Kiwnęłam głową.

- To...Którędy do ciebie?

Pokazałam im drogę do domu. Chłopak zaparkował u mnie przed bramą. Weszliśmy na podwórko i gdy tylko zdążyłam przekręcić klucz w zamku, nieznajomi weszli do środka. Zrobiłam to samo.

- Mamo! Jesteś tu?! - Krzyknęłam.

- Tak! W salonie! - W głosie mamy słyhać było niepokój.

Całą trójką wbiegliśmy do salonu. Mama siedziała przy stole z jakąś dziwną kobietą w średnim wieku.

- Julita, to pani Wanda. Chce cię zabrać do specjalnej szkoły. - Mama przytuliła mnie.

- To dla twojego dobra.

- Dla mojego dobra ktoś mnie porywa i siłą zaciąga do samochodu!? Nikt nie odpowiedział.

- Musimy się zbierać. - Rzekła pani Wanda. - Spakuj najpotrzebniejsze rzeczy. Masz pięć minut.

Pędem wpadłam do mojego pokoju. Chwyciłam mój ulubiony skórzany plecak i wpakowałam do niego: sporą ilość ubrań, dezodorant, wszystkie oszczędności ze skarbonki, ulubioną książkę i telefon z ładowarką. Po chwili byłam już gotowa.

Przytuliłam mamę na pożegnanie.

- Odwiedzę cię tam. - Szepnęła mi do ucha. - Obiecuję.

Po chwili już całą czwórką siedzieliśmy w samochodzie. Nie wiedziałam co robić. To wszystko działo się tak szybko... za szybko.

- To wyjaśni mi ktoś co się tutaj dzieje? - Odezwałam się w końcu.

- Wszystkiego dowiesz się na miejscu. - Odparł chłopak za kierownicą. Zaczęłam się zastanawiać jak na moje zniknięcie zareagują przyjaciele. Czy ktokolwiek zadzwoni? Czy może nikt się tym nie zmartwi? Pogrążona w myślach nawet nie zauważyłam, że dojechaliśmy na miejsce. Samochód zatrzymał się.

- To już tu. - Odezwała się pani Wanda. - Wsiadamy.

Gdy otworzyłam drzwi auta poczułam powiew zimnego powietrza. Wsiadłam i zarzuciłam plecak na ramie. Rozejrzałam się dookoła. Byliśmy na dziwnej ulicy,

której nigdy wcześniej nie widziałam. Inni zaczęli się kierować w stronę wielkiego, starego budynku z dużą ilością okien i wysokim ogrodzeniem. Poszłam za nimi. Weszliśmy do budynku i znaleźliśmy się w długim, słabo oświetlonym korytarzu bez okien. Pani Wanda zaprowadziła mnie do gabinetu. Było to małe, zadbane pomieszczenie. Ściany obstawione były szafkami, na których znajdowało się mnóstwo książek różnego rodzaju. Na środku pokoju stało biurko, a za nim całkiem sporej wielkości okno. Kobieta usiadła na krześle, a mi wskazała fotel naprzeciwko.

- Dlaczego tu jestem? - Zapytałam z niecierpliwością. Denerwowało mnie to, że nikt nie mógł mi tego wyjaśnić wcześniej.

- Jesteś tu, ponieważ odkryliśmy w tobie niezwykłą moc. Masz skłonności do tworzenia zjawisk paranormalnych. Dziwi mnie tylko jedno: Czemu twoja moc ujawniła się tak późno?

- Czyli jestem nienormalna, a wy zamkniecie mnie w jakiej izolatce, bym nie zrobiła czegoś głupiego?

- Nie. My chcemy cię nauczyć panowania nad twoim darem, tak, byś nie musiała go używać wbrew własnej woli.

- Rozumiem. - Pokiwałam głową. - Ale czemu nie mogliście mi tego wyjaśnić na spokojnie, w domu, po lekcjach?

- Ponieważ wtedy mogło być już za późno.

- Za późno? Na co? - Zdziwiłam się.

- Słuchaj. Dzięki różnym metodom możemy wykryć dziecko, które objawia szczególne umiejętności, ale nie tylko my tak potrafimy. Istnieją ludzie, którzy chcą odkryć właśnie takie umiejętności, by wykorzystać je do własnych celów.

Rozumiesz?

- Chyba tak. - Powiedziałam niepewnie.

- Dobrze. Resztę wytłumaczy ci któraś z twoich nowych koleżanek. - Po tych słowach kobieta wychodzi z pokoju.

Po kilku minutach wraca razem z dziewczyną mniej więcej w moim wieku.

- Hej. - Wita się. - Ja będę cię oprowadzać!

- Cześć.

Dziewczyna miała ciemną karnację i burzę kasztanowych loków wokół głowy.

Uśmiechała się przyjacielsko i entuzjastycznie.

- Jestem Monika. - Podaje mi dłoń. Ściskam ją.

- Julita.

Razem z Moniką wyszliśmy z pokoju.

- Tutaj jest jadalnia. - Powiedziała wskazując drzwi po mojej prawej. Weszliśmy tam. W środku grupa ludzi i obrzucali się jedzeniem. Wokół było słycać dużo krzyków i śmiechów.

- Ej, uspokójcie się! - Krzyknęła Monika. - Chce pokazać nowej jadalnie. Grupa ucichła, ale wokół słycać było stłumione śmiechy.

- Właśnie tu jemy. - Kontynuowała dziewczyna. - Albo obrzucamy się jedzeniem.

Zależy od okazji. To są: Kaśka, Mery, Alice, Pablo...

Wymieniła jeszcze z dziesięć imion, ale nie byłam w stanie ich zapamiętać. Były to osoby z różnych krajów. Nie wszyscy mówili po polsku. Gdy już obejrzałam pomieszczenie i przywitałam się ze wszystkimi, udałyśmy się na górę. Po drodze na górę minęłyśmy małą dziewczynkę strzelającą laserami z oczu do tarczy. Nie ukrywam, że było to trochę przerażające.

- Nie bój się. - Usłyszałam Monikę. - Już nauczyła się celować.

-Już?

Ona nie odpowiedziała. Wzruszyła ramionami i poszła dalej. Minęliśmy kilka drzwi w ciszy. Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek wcześniej przeniosłam się w czasie. Pani Wanda powiedziała, że takie zdolności objawiają się o wiele wcześniej. A ta dziewczynka, którą minęliśmy, ona była o wiele młodsza. Może to jakaś pomyłka i nie powinno mnie tu być.

- Nie martw się. Czasami to objawia się później niż normalnie. - Dziewczyna jakby czytała mi w myślach.

-Skąd ty to...?

- To moja moc. - Odpowiedziała. - Czytanie w myślach. Nie zdążyłam nic powiedzieć, bo Monika zatrzymała się.

- To tu. Mieszkamy razem w pokoju.

Kiwnęłam głową. W pokoju były jeszcze trzy dziewczyny.

- Julita to Gona. Gona to Julita. - Przedstawiła nas sobie Monika.

- My się już poniekąd znamy. - Odrzekła.

Wtedy ją poznałam. To była dziewczyna, która mnie porwała ze szkoły.

Przytaknęłam.

-A one... - Monika wskazała dwie dziewczyny, grające w karty na jednym z łóżek. - to bliźniaczki Victory i Dominique z Francji.

- Bonjour. - Rzekła jedna.

Druga tylko pomachała ręką w moim kierunku.

- Od małego mieszkają w Polsce. Dobrze znają język. Więc gdy mówią, że nie rozumieją, to tylko udają. - Wyjaśniła Gona.

Przyjrzałam się bliźniaczkom. Były prawie identyczne. Różniły się tylko kolorami włosów. Wtedy dostrzegłam, że karty Victory z nich unoszą się w powietrzu.

- Wow. - Powiedziałam.

- To mój dar. - Uśmiechnęła się.

-A ty? Jaką masz moc? - Zwróciłam się do Dominique.

Nie odpowiedziała. Przez chwilę myślałam, że mnie ignoruje, aż w pewnej chwili, po prostu zniknęła. Potem zobaczyłam lewitujący szalik, który owinął się wokół mojej szyi.

- Świetnie - Pojawiła się. - Potrafię być niewidzialna.

- Nieźle.

- Moja moc podobała jej się bardziej. - Wtrąciła Victory.

- No i.... - Dominique lekko poczerwieniała na twarzy.

Potem zaczęły coś do siebie krzyczeć po francusku, ale sądząc po tonie ich głosów, nie były to przyjemne rzeczy. Spojrzałam na Monikę.

- Tak, one tak zawsze. - Powiedziała.

- Ej, czekajcie. Skoro to jest szkoła, to czemu nie jesteśmy na lekcjach? - Zapytałam.

- Jest dziewiąta dwadzieścia. Jeszcze dziesięć minut. Tutaj zaczynamy lekcje później niż w normalnych szkołach. Wtedy są większe szanse, że wszyscy będą wyspani. - Odrzekła Gona.

- Rozumiem. - Rzekłam. - To całkiem logiczne...

- ...i fajne. - Dokończyła Monika.

Przez kilka minut rozpakowywałam się i gadałam z nowymi koleżankami. Wreszcie przyszedł czas na pierwszą lekcję. Razem z Moniką udałyśmy się w miejsce, gdzie miała się odbyć.

- Jak to działa? - Zapytałam po drodze. - W sensie...W tej szkole. Macie jakieś klasy, albo podział wiekowy?

- Jest sześć etapów nauki. Ty jesteś nowa, więc łądujesz na pierwszym etapie. Jeśli będziesz umiała wszystko na tym poziomie nauki to przechodzisz dalej. -
Wy tłumaczyła. - Ja od trzech lat jestem na pierwszym. Z praktyki jestem super. Gorzej z teorią. Ale to nawet ok. Przynajmniej będziemy razem.

- Racja. - Przytaknęłam.

- Bliźniaczki są na trzecim etapie, a Gona już na szóstym.

Może Monika chciała coś jeszcze powiedzieć, ale w tym momencie dotarliśmy już do klasy. Weszliśmy tam. Pomieszczenie nie przypominało normalnej sali lekcyjnej. Uczniowie nie mieli ławek, tylko porozrzucane po całej klasie krzesła. Ściany i podłoga miały ten sam ciemno szary odcień. Nie było żadnych pomocy dydaktycznych ani nawet tablicy. W sali było już kilku uczniów. Zauważyłam też dziewczynkę z laserami w oczach. Wtedy do klasy wszedł nauczyciel.

- Witajcie uczniowie na kolejnej lekcji nauki opanowania emocji. - Powiedział -
Chciałbym też powitać nową uczennicę Julitę.

Wzrok wszystkich skierował się na mnie. Nawet wzrok dziewczynki laser, co było trochę przerażające. Nie wiedziałam co zrobić, więc po prostu lekko się uśmiechnęłam.

- Więc dziś poćwiczymy wyciszenie. - Rzekł w końcu nauczyciel. Odetchnęłam, gdy wszyscy znów spojrzeli się na niego. - Wyciszenie jest potrzebne, by odpowiednio panować nad swoimi mocami. Za każdym razem, gdy się zdenerwujemy i chcemy pochopnie użyć swojej mocy, postarajmy się wyciszyć i zastanowić. Więc na początek proponuje ćwiczenie, które pomoże nam się wyciszyć. Usiądźcie w jakiejś wygodnej pozycji.

Rozłożyłam się na moim krześle. Zauważyłam, że niektórzy wzięli drugie krzesła pod nogi, a parę osób przesiadło się na podłogę.

- Teraz zamknijcie oczy i wyobraźcie sobie, że jesteście w pięknym miejscu. Zacisnęłam powieki. Byłam na łące wśród kwiatów i koniczyn. Niedaleko płynęła rzeka ze szklistą wodą. Wokół latały i ćwierkały ptaki. Nagle ćwierkot zastąpiło jakieś bębnienie. Otworzyłam oczy. Nauczyciel walił pałeczkami po sushi w najbliższe krzesła.

- Nie przeszkadzajcie sobie. - Odrzekł. - Macie się skupić. Ja tylko trenuje. Wzięłam głęboki oddech i przez chwilę znów byłam na łące. Dopóki nauczyciel nie zaczął fałszując śpiewać piosenkę Metalliki kompletnie pod inny rytm niż wybijał.

- Skup się. - Powiedziałam sama do siebie.

Prawie by mi wyszło, gdyby nie to, że nagle coś huknęło. Poderwałam się na równe nogi. Krzesła, o które bębnił nauczyciel wywaliły się na podłogę.

- Czemu nie ćwiczycie? - Zapytał z udawanym zdziwieniem.

- Ponieważ nam pan nie daje. - Odpowiedział ktoś z końca sali.

- Ja wam pokazuje jak ciężko jest się czasami wyciszyć i uspokoić. Poćwiczcie to, a na razie to koniec zajęć. Do widzenia. - Po tych słowach nauczyciel wyszedł.

- Szybko poszło. - Powiedziałam lekko zdziwiona.

- Jak zwykle. - Monika wzruszyła ramionami. - Przyzwyczaisz się.

Następne lekcje to: j. polski, matematyka i przyroda, ponieważ tego też uczą w takich szkołach. Na przerwie podeszła do mnie Gona.

- Hej. - Powiedziała. - Pani Wanda prosi żebyś przyszła do jej gabinetu.

- Co może chcieć? - Zapytałam trochę poddenerwowana.

- Nie wiem, ale pewnie nic poważnego.

- Mam nadzieje. - Odrzekłam i ruszyłam w kierunku gabinetu. Zapukałam do drzwi, a gdy nikt nic nie powiedział weszłam.

-O, witaj. - Rzekła pani Wanda.

- Dzień dobry. Pani mnie chyba wzywała. - Powiedziałam niepewnie.

- Tak wzywała cię. Chcę ci dać kilka książek z mojej kolekcji dotyczących właśnie twojej mocy. Dostaje takie każdy początkujący. - To mówiąc podała mi stos książek.

- D-dziękuję. - Wydukałam.

- Możesz już iść. Zaraz obiad. - Kobieta kiwnęła głową i odwróciła się ode mnie.

Wyszłam z gabinetu i skierowałam się do jadalni. Było tam już kilka osób.

- Ej nowa. Tu jest wolne miejsce. - Z końca stołu machał do mnie przystojny brunet. Podeszłam do niego.

-Siadaj tu. - Wskazał na krzesło obok siebie. - Tu nigdy nikt nie siedzi.

- Dzięki. - Powiedziałam, zajęłam miejsce i położyłam obok książki.

- Jestem Will. - Chłopak podał mi dłoń.

-A ja...

- Wiem, wiem... Julita. Wszyscy o tobie gadają. W końcu jesteś nowa.

Nic więcej nie powiedział. Wtedy zobaczyłam latające w powietrzu talerze z jedzeniem. Dopiero po chwili zorientowałam się, że Victory unosi je siłą woli. Prawie już postawiła je na stół, gdy nagle ktoś przebiegł przed nią z prędkością światła. Pięć talerzy z trzaskiem upadło na podłogę.

- Nie bój się. Tak jest zawsze, gdy Francuzki mają wartę kuchenną. - Wyjaśnił Will. Resztę talerzy pomogli przynosić inni i w końcu usiedliśmy do stołu. Podczas obiadu panował ogólny chaos. Wszyscy rozmawiali, śmiali się lub kłócili. Czułam się jakoś nieswojo. Może dlatego, że zwykle jadłam obiad z dwójką osób, a nie z około czterdziestką.

- Siema Will. - Za nami jakby znikąd pojawił się jakiś chłopak.

- No cześć. - Odpowiedział Will. - Julita, to mój brat Chris. Chris, to Julita. Jest nowa. Przywitałam się z Chrisem. Dowiedziałam się też, że Will jest na drugim etapie, a jego brat na szóstym. Następną lekcją jaką miałam to zajęcia indywidualne. Udałam się do małej klasy, gdzie czekał na mnie nauczyciel. Na zajęciach dowiedziałam się trochę o mojej mocy. Według tego co powiedział nauczyciel mogę dzięki skupieniu rzucić czar na coś w stylu drzwi lub skrzyni i stworzyć portal do innego czasu.

Wieczorem zabrałam się do czytania książek od pani Wandy. Tak się w nie wciągnęłam, że nie zorientowałam się, że już trzecia w nocy. Na szczęście zaczynały się o dziesiątej. Zaczęłam więc coraz bardziej lubić te szkołę. Następnego dnia wieczorem poszłam z Moniką do biblioteki, ponieważ naszą pracą domową było opisanie mocy telekinezy. Na początku chciałyśmy się spytać Victory, ale ta zaczęła udawać, że nie rozumie. Po dwóch godzinach nareszcie skończyłyśmy. Mogłyśmy już wrócić i spokojnie położyć się spać, ale ciekawska Monika wołała porozglądać się po bibliotece. Chodziłyśmy i oglądałyśmy różnego rodzaju książki.

- Julita! Choć tutaj! - Krzyknęła nagle Monika.

Dziewczyna trzymała w rękach książkę podpisaną: Kronika. Wiec przez jakąś godzinę zagłębiałyśmy się w życie innych ludzi, którzy chodzili do tej szkoły przed nami. Zaciekawilo mnie zdjęcie z 1887. Był na nim rudowłosy, piegowaty chłopiec.

- Grzegorz Mazur. - Monika przeczytała napis pod zdjęciem. - Fajne nazwisko.

- Moje nazwisko. - Powiedziałam. - To mój ojciec. On chodził do tej szkoły? - Zaczęłam się lekko denerwować.

- Spytaj pani Wandy. Może to po prostu zbieg nazwisk. - Próbowała mnie uspokoić dziewczyna.

- Nieeee! On nawet wygląda podobnie do mnie.

- Więc chodźmy się kogoś spytać.

Wzięłyśmy Kronikę i poszłyśmy do pani Wandy.

- Czy mój tata chodził do tej szkoły? - Zapytałam już na wstępie do gabinetu.

- Tak. - Odpowiedziała spokojnie kobieta.

- Czemu nikt mi nie powiedział?!

- Twoja matka prosiła, by ci nie mówić, ale skoro już wiesz... Twój ojciec uczył się tutaj. Zginął, gdy byłaś mała, ale nie w wypadku, tylko w walce. Bronił tego budynku podczas ataku. Malumowie, bo tak mówimy na ludzi, którzy chcą posiadać nasze moce, napadli na nas. Twój tata się poświęcił... Twoja mama nic nie mówiła, ponieważ nie chciała żebyś miała jakikolwiek związek z tym światem. Bała się. Słuchałam w milczeniu. Czyli tata wcale nie zginął w wypadku? Po wyjściu z gabinetu byłam zszokowana.

- Możesz to naprawić. - Rzekła Monika, gdy wracałyśmy do pokoju. - Umiesz się cofać w czasie.

- To raczej słaby pomysł. Coś może pójść nie tak. Nie dam rady.

- Nie pójdziesz sama. Ja też tam będę.

W książkach czytałam, że tak można, ale nie wydawało mi się to dobrym pomysłem.

- Nie. - Powiedziałam stanowczo. - I tak nie damy rady...

- No błagam. Wiem, że ci na tym zależy, ale się boisz. Uwierz, że nie ma o co.

Wzięłam głęboki oddech.

- To jaki jest plan?

- Jejjjj! - Pisnęła Monika. - Przyda nam się ktoś, kto potrafi być niewidzialny.

- Dominique! - Krzyknęłyśmy w tym samym momencie.

Wbiegłyśmy do pokoju. Bliźniaczki robiły bitwę na poduszki. Gony nie było.

- Dominique! Chcesz pomóc?! - Zapytałam prawie wrzeszcząc.

- W czym? - Dziewczyny przestały się bić.

- Cofamy się w czasie, żeby ratować jej ojca przed śmiercią. Umiesz zniknąć więc się przydasz. - Wyjaśniła szybko Monika.

- Że co?! - Do pokoju wpadła Gona. - To nie jest dobry pomysł. Nie zgadzam się.

- Zrobimy to bez twojej zgody. - Odfuknęła dziewczyna - Co nie Julita?

Niepewnie kiwnęłam głową.

- Ja idę. - Powiedziała Dominique - Z siostrą.

- Dobra. - Westchnęłam. - Idziecie obie.

- Więc ja też. - Odezwała się Gona. - Samych was nie puszczę.

- Niech będzie. - Byłam trochę zdenerwowana. Tyle osób!? Na pewno trudno będzie się trudno wtopić w tłum. - Więc zaczynamy. Muszę zrobić portal z drzwi. Proponuję te na dole.

Dziewczyny pokiwały głowami i skierowałyśmy się na dół. Plan był taki: cofamy się w czasie, ratujemy tatę, niedostrzeżone wracamy do naszych czasów. Jednak od początku nic nie działało jak trzeba, bo choć było już po dwudziestej trzeciej, na schodach spotkałyśmy Willa i Chrisa.

- Co wy tu robicie? - Zapytał jeden z nich.

- Idziemy się cofnąć w czasie. - Palnęła Victory.

Gona westchnęła teatralnie.

- I ty się na to zgadzasz? - Zapytał jej Chris.

- Skarbie... To nie tak. - Próbowała się wytłumaczyć.

- Miałem cię za kogoś rozsądnego Meg.

Pomyślałam sobie wtedy: że co!!! Czyli... Oni są razem? Czemu Meg?

- Chcę jej pomóc. Może odzyskać ojca. - Tłumaczyła się Gona.

W tym momencie zapadła chwila ciszy.

- To możemy iść z wami? - Zapytał w końcu Will.

- Chris może się teleportować, a Will lewitować. Mogą się przydać. - Stwierdziła Monika.

Niechętnie się zgodziłam.

W milczeniu zeszliśmy na dół i stanęliśmy przed drzwiami do jadalni.

- Teraz twoja kolej. - Powiedział ktoś za mną.

- No to jedziemy. - Odrzekłam.

Bałam się. Chociaż dużo o tym czytałam, to tylko raz wykorzystałam moją moc w praktyce i to jeszcze nie świadomie. Skupiłam się. Pomyślałam o drzwiach, a potem o czasie do którego chcę się przenieść. Gdy już myślałam, że mi wyszło otworzyłam drzwi. Po drugiej stronie nadal była jadalnia. Zwykła jadalnia.

- Nie dam rady. - Powiedziałam z zawodem w głosie.

- Spróbuj jeszcze raz. - Dodała mi otuchy Gona.

Znowu się skoncentrowałam. Drzwi, wojna z Malumami, drzwi... Nagle przede mną pojawiło się coś w rodzaju portalu. Bez słowa wszyscy do niego weszliśmy.

Znaleźliśmy się przed starszą wersją naszej szkoły. Nie dość, że w okolicy nie było żadnych innych budynków, to wokół panowało kompletne pobojoowisko. Ludzie z różnymi mocami, starzy i młodzi, walczyli z facetami w ciemnych strojach z tatuażami i mocno zaawansowaną bronią. Rozejrzałam się dokoła.

- Drzwi wejściowe. - Powiedziałam w końcu. - Jeśli będziemy chcieli wrócić, to przez nie.

- Dobra. - Rzekła Victory. - Teraz wtapiamy się w tłum i szukamy twojego taty. Więc się rozdzieliśmy. Zaczęłam się przepychać przez walczący tłum. Ludzie nawet mnie nie dostrzegali. Po pewnym czasie minutach nadal nie znalazłam taty, a ponieważ mam słabą orientację w terenie to jeszcze się zgubiłam. Wtedy podbiegł do mnie Will z bliźniaczkami.

- Chyba znaleźliśmy pana Grzegorza. - Powiedziała jedna z nich.

Pobiegliśmy w miejsce wskazane przez Willa. Niedaleko mój tata walczył z trzema mężczyznami. Jego mocą była super siła, co można było wywnioskować, po tym jak bez najmniejszego problemu ciskał w napastników kamieniami i ławkami.

- Jest fantastyczny. - Za nami pojawił się Chris.

-A! - Krzyknęłam na jego widok. - Przestraszyłeś mnie.

- Przyzwyczajaj się. Umieć się teleportować.

- Mam plan. - Rzekła Dominique. - Zakradnę się do jednego i go powale. Wy...-

Wskazała na Willa i Victory. - ...spuście na nich coś ciężkiego.

Dominique zniknęła, Victory podniosła kamień siłą woli, a Will uniósł się w powietrze z drugim. Po chwili trzech wrogów już leżało na ziemi. Podeszliśmy do ojca.

- Musi pan iść z nami. - Powiedziała Victory.

- Gdzie? - Zapytał. - Nawet was nie znam dzieciaki.

- Potrzebują cię na... lewym froncie. - Improvizowałam. Nawet nie wiedziałam czy jest taki front.

- Coś wam nie wierze. Wysłano mnie tutaj.

- Czekać chwile. - Rzekł Chris i zniknął po chwili wrócił z Goną na plecach.

- Wiesz, że tego nie lubię. - Powiedziała dziewczyna. - Co mam robić?

- Nie chce z nami iść. - Will wskazał na ojca. Gona wzięła głęboki oddech.

- Odsunąć się. - Podeszła do taty. - Spójrz mi głęboko w oczy. Jesteś śpiący. Teraz zamkniesz oczy, a gdy je otworzysz pójdziesz tam, gdzie my. - Klasnęła w dłonie.

- To gdzie idziemy? - Rzekł wtedy ojciec.

- Wow. - Powiedziałam.
- Hipnoza. To potrafię. - Wzruszyła ramionami. - Zahipnotyzowałam go i teraz mnie kocha. - Wskazała na Chrisa.
- Wcale nie! - Zaprotestował chłopak. - Chyba...

- Jak tam z twoim tatą? - Podbiegła Monika.
- Chyba ok. Więc chodźmy.
Skierowaliśmy się z dala od walki. Ojciec poszedł za nami.
- Dobra. - Rzekłam, gdy dotarliśmy w bezpieczne miejsce. - Tutaj przeczekamy resztę walki.
- Ok. - Usłyszałam głosy poparcia.
Posiedzieliśmy w miejscu przez jakieś kilka minut. Nagle rozległy się jakieś kroki.
- Tutaj są. - Usłyszałam jakiś głos.
Przed nami stanęli dwaj faceci. Zaczęliśmy uciekać. Oni wyjęli strzelby i zaczęli strzelać. Nie uciekliśmy zbyt daleko. Tata oberwał. Upadł na ziemię.
- Tato! - Krzyknęłam nie myśląc. Uklękłam przy nim. - Tato... Słyszysz mnie. Pokiwał głową.
- To ja Julita.
- Julita?
- Przybyłam z innych czasów, żeby cię uratować. Nie wyszło. Przepraszam.
- To nie twoja wina. - Ojciec spojrzał mi głęboko w oczy. - Kocham cię.
To były jego ostatnie słowa. Popłakałam się. Chciałam przy nim zostać, ale musieliśmy biec. Dotarliśmy do drzwi wejściowych. Przeszliśmy przez nie i wróciliśmy do szkoły.
Przed drzwiami czekała na nas pani Wanda.
- No drogie dzieci. - Rzekła. - Musimy poważnie porozmawiać.
Weszliśmy do gabinetu.
- To nie ich wina. - Powiedziałam ocierając łzy z oczu. - Zrobili to dla mnie.
- Oczywiście, że zrobili to dla ciebie. - Odrzekła kobieta. - Wiem, że to w słusznej sprawie, ale cofanie się w czasie, by uratować człowieka to nie jest rozsądny pomysł. Wam też mogło się coś stać.
- Nie pomyśleliśmy. - Mruknęła Gona.
- Małgorzato, ty też się dałaś w to wciągnąć.
Dziewczyna spuściła wzrok.
- Idźcie już. - Pani Wanda odwróciła się od nas. Wyszliśmy.
- Małgorzata? - Zapytałam od razu.
- Tak. - Gona kiwnęła głową. - Nie lubię tego imienia. Przykro mi, że się nie udało.
- Mi też. - Przyznałam.
- Czasami wszechświat tak chce. Może twój tata musiał umrzeć. - Powiedział Will.
- Może tak. - Westchnęłam.
Było mi smutno z powodu ojca i miałam zamęt w głowie, ale jedno wiedziałam na pewno - zyskałam prawdziwych przyjaciół.